ROK XIII. STYCZEŃ 1932. Nr. 1.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Cena tego zeszytu 50 gr.

Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XIII. STYCZEŃ 1932. Nr. 1.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



ŚW. LUDWIK WYBIERAJĄCY SIĘ NA WYPRAWĘ KRZYŻOWĄ.
Obraz Jana Matejki, znajdujący się w ołtarzu kościoła w Krasławiu na Łotwie.

Od Redakcji.

Rok ubiegły przeżyliśmy pod znakiem jubileuszu 25-lecia Polskiego Tow. Krajoznawczego. Wprawdzie nie odbyły się w Warszawie uroczystości zapowiedziane na grudzień, może nawet dobrze się tak stało, ale za to skupiliśmy się w pracy, a w treści „Orlego Lotu“ zaznaczyliśmy nasz udział w jubileuszu, dając, o ile możności, już nie same materjały, ale opracowania materjałów, zebranych przez Koła. Odpowiedzi na kwestjonarjusz wielkanocny oddaliśmy profesorowi Uniw. Jagiell. Kazimierzowi Moszyńskiemu, którego asystentka p. Jadwiga Klimaszewska częściowo je opracowała w artykule „Niedziela Palmowa“. Odpowiedzi na kwestjonarjusz „Głazy narzutowe“, oddane profesorowi Uniw. Jagiell. dr. Stefanowi Kreutzowi, opracowała p. Amalja Głowińska w artykule „Głazy narzutowe w okolicach Bochni“. Rysunki i opisy kapliczek i krzyży przydrożnych oddaliśmy do opracowania profesorowi dr. Tadeuszowi Sewerynowi, który ogłosił swoje uwagi o zebranym materjale w artykule „Nasz opis kapliczek“, a dla encyklopedji Polskiej Akademji Umiejętności przygotował obszerniejszy artykuł. Podaliśmy też odpowiedzi na kwestjonarjusz „Od nici do tkaniny“. Ogłosiliśmy nowe kwestjonarjusze: „Instrukcje dla zbierania nazw geograficznych“, „Inwentaryzacja wsi“, „Obrzędy świętojańskie“, „Wiedza astronomiczna ludu“ i rozszerzony kwestjonarjusz wielkanocny. Daliśmy w ten sposób zachętę i podnietę Kołom do dalszej pracy nad zbieraniem materjałów naukowych.

Pragnieniem naszem jest (a zarazem obowiązkiem organizacyjnym Kół), żeby wszystkie Koła pracowały na podstawie naszych kwestjonarjuszy, żebyśmy mogli zyskiwać materjał na jeden temat równocześnie z całej Polski. Pod tym też warunkiem przyjmujemy Koła do wspólnej organizacji, że przynajmniej jeden, przez nas wskazany kwestjonarjusz opracują. O tem niech pamiętają wszystkie Koła!

W nadchodzącym roku oddajemy znów Kołom „Orli Lot“ z prośbą, aby nadsyłały materjały i o ile możności wypełniały całe zeszyty „Orlego Lotu“ swemi pracami.

Będziemy drukować prace i sprawozdania tych Kół, które spełnią zasadnicze warunki organizacyjne i tylko takie Koła mogą się spodziewać pochwał czy nagród.

Z Nowym Rokiem posyłamy wszystkim Kołom życzenia:

Szczęść Boże!

WINCENTY POL.

„Obrazy z życia i natury“.

Wstęp.

Systematyczne opisy kraju pod względem natury są niejako anatomicznemi preparatami samejże natury. Ścisłość nauki wymaga wyłączności, to jest tego, aby zapomnieć o wszelkich innych względach, kiedy się kraj pod pewnym danym opisuje względem. Stąd też są geologiczne i geognostyczne opisy ziemi i całych części świata; orograficzne, dające ich kształt i powierzchnię; hydrograficzne, dające wodną sieć kraju; klimatyczne, wyświecające napowietrzne stosunki jego, ze względem na położenie na globie i do krain sąsiednich. Dalej idą opisy roślinności kraju i jego dzielnic, dalej jeszcze opisy zwierzęcego świata i zoologicznych granic, a w końcu, w najwyższej grupie organizmów swobodnych, idą opisy etnograficzne krain, które po ziemi i klimacie są pierwszym pokładem do dziejów.

Każdy tedy kraj można opisać pod wszystkiemi temi względami, i owszem dokładny opis natury pewnego kraju, musi niejako z obowiązku wyświecać wszystkie te względy i stosunki. Stąd powstają niejako anatomiczne preparaty, odpowiadające ścisłości nauki i potrzebie wyłącznego zapatrywania się z pewnego stanowiska na przedmiot, który tylko w ten sposób może być zbadany do gruntu.

Wszystkie wszakże te specjalne opisy nie dają żywego oddechu natury, bo niema kraju ani części świata, któraby była wyłącznie geologiczną, orograficzną, hydrograficzną i t. d. W naturze nie są te światy oderwane od siebie, ale stykają się z sobą, uzupełniają się nawzajem, przenikają się jak najściślej w czynnych i biernych potęgach i tworzą zjawiska powszechnego życia.

Tu wszystko ożywione jest ruchem, oddechem, barwami i głosami natury. Stąd poszło tedy, że i w powszechnej, fizycznej i porównawczej geografji, a mianowicie w dzisiejszym postępie tej umiejętności muszą pewne opisy odpowiadać temu zbiorowemu życiu zjawisk natury.

Są to „Widoki natury“, od Humboldta i po nim tak nazwane, które po systematycznem rozpatrzeniu krain pod względem pojedynczych nauk przyrodniczych dają niejako syntetyczne poglądy natury.

Najwyższą bowiem syntezą życia jest rzeczywisty oddech natury, tej syntezie musi tedy w umiejętności odpowiadać osobny rodzaj opisów, które charakteryzują odrębną fizjognomię kraju i po analizie naukowej, jest ta synteza duchową niejako potrzebą, bo w niej zbiera się to w życiu cało, co umiejętność dla naukowego rozpoznania szczegółowo oddzielić musiała od siebie.

Widok natury z całym jej żywym oddechem — to prawdziwa synteza żywota: wszystko tu uderza współcześnie, a jeżeli graficzna metoda okazała się najwłaściwsza dla nauk przyrodniczych, ilustracje artystyczne najwłaściwszym byłyby organem dla poglądów i widoków natury.

Zachodzi tu niemała trudność zgody pomiędzy samym widokiem, a opisem. Opis rozwija się stopniowo w czasie — obraz uderza współcześnie i odrazu w przestrzeni. Stąd dopełnia się widok opisem, a opis

widokiem, jeżeli opisujący nie więcej szczegółów obejmuje, jak naraz widzieć zdoła w naturze, artysta zaś to tylko kreśli, co objąć może dokładnie na jeden rzut oka, ze względem na przedmioty pierwszego, drugiego, trzeciego planu i perspektywy powietrznej.

Temi kilkoma uwagami uznałem za potrzebne poprzedzić te „Obrazy z życia i natury“, w których daję opisy odrębnej fizjognomji różnych okolic, mniej lub więcej znanych, ale w literaturze niedostatecznie jeszcze wyświeconych aż po te czasy.

Każdy z następnych obrazów jest obrazem miejscowym, zdjętym z natury; a że nie zawsze robimy podróże w celach wyłącznie naukowych, stąd trzeba się czasem zapytywać myśliwych, pasterzy, flisów i rolników o tajemnice miejscowej natury, zwłaszcza kiedy chodzi o żywy jej oddech, o schwytanie jej głosów i widoków w przelotnej, tłumnych zjawisk powodzi.

Północny wschód Europy, do którego się te obrazy odnoszą, ma tę właściwość, że typowe okolice natury znajdują się tu na wielkiej przestrzeni rozrzucone; na wyświecenie tej odrębności trzeba było tedy w opisie przeskoczyć lub pominąć nieraz przechodnie ogniwa, aby zająć stanowisko, odrębnym typem natury objęte.

Jak są doroczne święta w kolei i powrocie każdego roku, w których się streszcza życie całego narodu, tak i ziemia ma swoje święta, okolice odrębnych typów natury, w których wszystko jest już całością inną, a nie powszednią; — są takiemi świętami ziemi, bo w świątecznym stroju staje tu natura przed nami.

Obrazami temi objąłem tedy tylko główne, uderzające i odrębne typy natury. Oznaczając tem stanowisko tej książki, pragnąłbym głównie zwrócić uwagę czytelnika na ścisły związek człowieka z naturą, który w coraz innej okolicy typowej, coraz się inaczej wyraża.

Nie była to dowolność, żem się w opisie północnego wschodu Europy przenosił z jednej okolicy w drugą, nie zdawając z tego na pozór ani sobie sprawy ani czytelnikowi.

Nie stało się to z przypadku. Odrębność typów natury występuje najdobitniej w porównawczych obrazach obok siebie stawionych; trzymałem się tedy metody, w opisowej porównawczej geografji przyjętej, a z drugiej strony musiałem się stosować do usposobienia czytelników moich, bo umiejętność nowa nie znalazła jeszcze w literaturze naszej przygotowanego pola i dostatecznego usposobienia w umysłach, dostatecznej wprawy w zapatrywaniu się na naturę, która musi być dokładnie pojętą.

Obrazy te mogą tedy tylko w części zastąpić wrażenia podróży i mogą dać tyle przysposobienia, ile potrzeba, aby następnie odbyć można tę podróż z pewnym pożytkiem dla siebie lub drugich.

Nie chcę tem powiedzieć, aby ta książka mogła być przewodnikiem w podróży, ja chciałem tylko wskazać, jak się zapatrywać należy na odrębne okolice typowej natury, po czem je poznać, jak streścić i zobrazować dla siebie lub drugich.

W tem tedy oznaczeniu rzeczy jest ta książka przewodnikiem, bo ma zamiar zwrócić wzrok na widoki natury.

Z puszczy.

Kluczem do poznania natury na dawnej Litwie jest nazwa, jaką jej dają krajowcy w języku litewskim.

Letuwa Żeme (od *litos*, deszcz) znaczy dosłownie *ziemia dżdżysta*. Jest to ściśle meteorologiczna nazwa, ale tą nazwą objęte jest wszystko, bo klimatyczne stosunki są najwyższym zbiorowym wyrazem natury każdego kraju.

Ziemia dżdżysta, to tłumaczy jej położenie północne, nadmorskie.

Ziemia dżdżysta, to tłumaczy bogactwo wód lądowych, jednostajnie wysoki stan wód wielkich jezior i spławność nie tylko rzek głównych, ale już i najmniejszych częstokroć, które z wielkich jezior początek swój biorą.

Ziemia dżdżysta, a więc i podmokła i mglista, sprzyjająca bujnemu porostowi drzew — *kraina lasów i puszcz*.

Ziemia dżdżysta, mglista, leśna, więc wpływa bezpośrednio na etnograficzne stosunki i lud jest myśliwym, rybakiem, łowcą i bartnikiem. Rolnictwo szerzy się tylko na spaleniskach i pasiekach, a pług walczy tu przez całe stulecia z wrzosowiskami, które trudniej jest wytępić od starodrzewia czarnych lasów i od puszcz zawalnych. Z wrzosowisk tych zbiera głównie pożytek leśna pszczoła.

W puszczach lęgnie się zwierz wszelki i rosną grzyby i jagody wszelkiego rodzaju, a rzeki i jeziora dostarczają ryb tak wielką ilość, że ryba jest głównem pożywieniem ludu i bogactwem kraju.

Dla badacza tedy natury daje już nazwa *ziemi dżdżystej* cały obraz kraju i podziwiać przychodzi trafność tej nazwy, która w jednem słowie daje cały geograficzny obraz ziemi.

Dodać tu jeszcze muszę, że cała Litwa jest zasiana odtokiem skandynawskiego granitu. Odtok ten jest kulistego kształtu, od wielkości najdrobniejszego ziarnka piasku począwszy, aż do brył mających trzydzieści, a nawet do trzydziestu dwóch stóp w przecięciu. Odtok ten leży luzem i zajmuje wyższe stanowisko poziomu, niekiedy w przymieszaniu glin napływowych. Te rumowiska granitów tworzą małe wysoczyzny, pasma lekko pagórkowatych wyżyn i wyższe spłaziny, a niższe stanowiska zajmują dopiero kwarcowe piaski, czarne leśne ziemie i doliny czarne, żyzne łąki, błotne rudy, odkryte, lasem nieporosłe błota, *rojstami* tu zwane, które w końcu na obszarze i za obszarem Dźwiny w *pustacie* (tundra) przechodzą, charakteryzując kraje północnego bieguna i jemu przyległe.

Nie wszędzie torf jest dolnym pokładem odkrytych bagnisk. Są całe okolice, gdzie najprzód piaski na niższych stanowiskach pokryły torfowiska, a na wyższych rumowiska granitowe skandynawskiego odtoku; ale wszędzie są torfowiska tego samego składu i starej bardzo formacji, która widocznie przerwaną została, w miarę jak się ostudzała skorupa na powierzchni ziemi; bo nawet tam, gdzie torfowiska leżą niepokryte na wielkich przestrzeniach, jest cienki i wierzchni ich pokład innego składu, a innego składu potężna ława torfu spodniego pokładu.

Wierzchni pokład tworzy się zwolna bardzo z kilku rodzajów roślin (i to tam tylko, gdzie torfy porastają wierzchem), a mianowicie z jednostajnego roślinnego runa, dwóch rodzajów borówek i rośliny zwanej

bagienkiem (ledum palustre), z kilku rodzajów mchów słonecznych, z małych kępek wrzosu i z wielkich kęp skrzypiu; po wyższych stanowiskach torfowisk przerzucają się porosty jałowcu, karłowatej brzozki i bajrakowatej sosny, która dwóch łokci nie dorasta.

Wierzchnie tedy pokłady torfowisk zakrytych, są pozostałościami tych roślin, ale właściwy torf, w potężnej ławie jednostajnie z sobą zrosły, jest składem umarłej rośliny, dziś nieznanej na powierzchni ziemi.

Czem dalej się posuniemy ku północy, tem większym staje się obszar tych torfowych pustaci, aż w końcu stanowi on w krajach północnego bieguna właściwy pokład ziemi. (C. d. n.).

Krasław.

Krasław znajduje się dziś pod panowaniem łotewskiem, w powiecie dyneburskim. Leży nad Dźwiną w okolicy bardzo malowniczej. Dźwina płynie tu w korycie coraz bardziej skalistem, co podnosi urok krajobrazu.

Historyczne wiadomości o Krasławiu są dosyć skąpe; najdawniejsze z nich sięgają połowy XVI stulecia. Mistrz krzyżacko-inflancki Wilhelm Fürstenberg w r. 1558, osadził tutaj na jakiś czas Engelberta Plümpera. Następnie przechodzi Krasław w r. 1559 w posiadanie Michała Brunnowa, w r. 1603 w ręce Budynghausów-Wolffów, a ci oddają go w r. 1676 Janowi i Marjannie Kossom. W r. 1725 właścicielami Krasławia są Czapscy, którzy sprzedają go Janowi Ludwikowi Platerowi, ówczesnemu staroście inflanckiemu i dyneburskiemu.

Jan Ludwik Plater założył w Krasławiu główną rezydencję Platerów, poczem skoncentrował w tem ślicznem ustroniu całe życie ówczesnego Księstwa Inflanckiego. Był on jednostką bardzo wybitną i zasłużoną dla kraju. W okolicy swojej słynął jako poeta, ponieważ układał piękne wiersze łacińskie. Zmarł w r. 1737 szczerze żałowany przez najbliższe otoczenie i wszystkich Inflantczyków, gdyż był jakby patrjarchą prowincji swojej. Gdy całą Rzeczpospolitę trapiły klęski wojenne, Księstwo Inflanckie, dzięki mądrości i polityce Platera, długiego zażywało spokoju.

Dzielny wojewoda osierocił po sobie starostwo dyneburskie, które trzymał do samej śmierci. Król zaraz potem oddał to starostwo Konstantemu Ludwikowi Platerowi, synowi zmarłego wojewody, bo ojciec wyrobił na to dla syna przywilej. Zwyczajem staropolskim, w Księstwie Inflanckiem jak najściślej zachowywanym, odbył się z tego powodu wjazd nowego urzędnika do dawnego Dyneburga, najczęściej „Dynemborkiem“ zwanego.

Konstanty Ludwik Plater utrwalił swą pamięć w kraju i niemało się przyczynił do podniesienia Krasławia. Powziął on był myśl wzniesienia porządnego miasta na miejscu skromnej, lecz uroczo położonej inflanckiej mieściny. Zaczął naprzód w połowie XVIII stulecia od wymurowania obszernego ratusza o wysokiej wieży, a mieszczącego na parterze szereg wspaniałych sklepów i wystawił mnóstwo domów murowanych i drewnianych, w których następnie poumieszczał licznych rzemieślników, sprowadzonych z Warszawy i Niemiec.

Wyrabiano tu kobierce rzadkiej piękności, aksamity, adamaszki, perkale, sukna najrozmaitsze, karty polskie, złoto malarskie, broń sieczną, palug i powozy, wyroby złotnicze i jubilerskie. Wszystko to sprzedawano naprzód na czterech niegdyś słynnych jarmarkach miejscowych, a później nawet wywożono tutejsze wyroby do innych województw Rzeczypospolitej i Rosji. Krasław co do przemysłu fabrycznego upadł całkowicie przy pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej Polskiej. Potem tylko jeszcze jakiś czas fabrykowano tu powozy i wcale ładne wyroby ceramiczne.



Ogólny widok Krasławia na Łotwie.

Pod koniec ubiegłego i na początku bieżącego stulecia kwitło w Krasławiu już tylko garbarstwo, którem się wielka część jego mieszkańców trudniła.

Po ukończeniu wojen z Szwecją i Rosją i po pokoju oliwskim Inflanty wschodnie przydzielone zostały do Polski sejmem grodzieńskim w 1768 r. Ponieważ miały zabezpieczone sobie wyznanie wiary rzymsko-katolickiej, utworzoną została dla tego Księstwa nowa diecezja inflancka.

Konstanty Ludwik Plater wzniósł w Krasławiu w latach 1755—1767 prawdziwie wspaniały kościół murowany w stylu odrodzenia, katedrę biskupów inflanckich. Oprócz tego, wzniósł obszerny gmach dla dyneburskiego seminarjum diecezjalnego, które otwarte zostało w r. 1757 pod kierunkiem księży misjonarzy, sprowadzonych z Warszawy.

Pomimo bogatego uposażenia nie ustaliła się jednak tutaj rezydencja biskupa, a to z powodu odpadnięcia tej prowincji od Polski. Po roku 1772 pozostał biskupom inflanckim, aż do ich ostatecznej kasacji już tylko czczy tytuł i zluteranizowana w największej części Kurlandja, gdyż Księstwo Inflanckie, czysto katolickie, wcielone zostało do utworzonej w r. 1783 archidiecezji mohilewskiej.

Pierwszy arcybiskup mohilewski Stanisław Siestrzencewicz otworzył seminarjum mińsko-mohilewskie, uszczuplił na rzecz wymienionego seminarjum fundusze seminarjum krasławskiego, mimo protestu funda-

torów. Seminarjum krasławskie mimo to z pozostałych przy nim niewielkich zasobów utrzymało się nadal do r. 1842, w którym to roku ostatnie środki odebrano, a seminarjum do Mińska przeniesiono. Seminarjum krasławskie w stosunkowo niedługim okresie istnienia, wydało duży zastęp dzielnych kapłanów.

Kościół krasławski tak zewnętrznie jak i wewnętrznie przedstawia się wspaniale. Na szczególniejszą uwagę w tym kościele zasługuje malowidło wielkiego ołtarza. Do r. 1884 istniało al fresko, wykonane przez rzy-



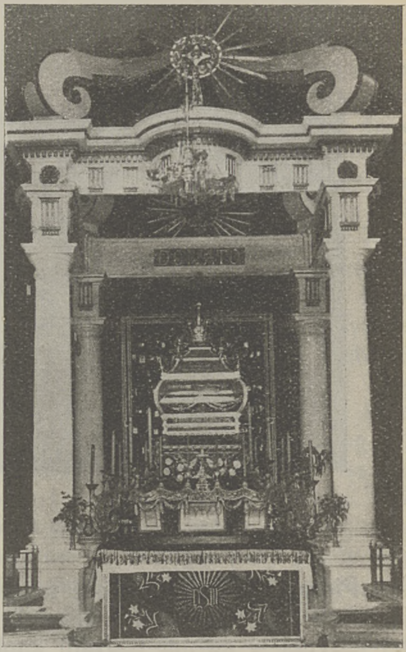
Kościół w Krasławiu na Łotwie.

mianina Gastoldiego. Malowidło przedstawia św. Ludwika króla, odjeżdżającego na wojnę krzyżową i otrzymującego błogosławieństwo arcypasterskie. Malowidło to ścienne przez ząb czasu i klimat nasz północny mocno uszkodzone, zamienione zostało na olejne tychże olbrzymich rozmiarów i tejże treści, zamówione u największego mistrza naszego Jana Matejki. Szkic do niego utworzył sam Matejko, wykonał zaś na większą skalę prof. Jabłoński, wraz z kilku swymi uczniami w Krakowie pod okiem mistrza, który mu osobiście dał ostatnie wykończenie.

Kościół krasławski posiada słynną kaplicę św. Donata męczennika. Fundowała ją Augusta z Ogińskich Platerowa, wdowa po założycielu kościoła krasławskiego, Konstantynie Ludwiku Platerze. Oprócz tego ufundowała ona w r. 1789 szpital pod dozorem Sióstr Miłosierdzia, których klasztor dopiero w r. 1864 zniesiono. K. L. Plater wzniósł w r. 1759 wspaniałą dwupiętrową bibljotekę w stylu włoskim, w której 20.000 tomów dzieł umieścił. Obecnie w tym gmachu mieści się łotewska szkoła podstawowa, gminna.

Po włączeniu województwa inflanckiego do Rosji przy pierwszym

podziale Rzeczypospolitej polskiej w r. 1772 pod nazwą „Inflant Polskich“, wojska rosyjskie ciągle stały w Krasławiu, jako mieście pogranicznem. Zaciągniono tu kordon i urządzono komorę celną. To też w tym czasie właściwą stolicą powiatu dyneburskiego nie był wcale Dyneburg, ale Krasław, a to z powodu, iż podupadły całkowicie Dyneburg nie miał odpowiednich zabudowań na pomieszczenie sądów powiatowych i innych urzędów. Gdy wszakże w czasie wiekopomnej wojny w r. 1812, Napoleon I. zwrócił uwagą na Dyneburg, jako punkt nader ważny pod względem strategicznym, zaraz po ukończeniu kampanji zaczęto tam wznosić fortecę i odbudowywać zniszczone długoletniemi wojnami miasto, do którego już w ciągu roku 1822 zdołano przenieść z Krasławia główne urzędy powiatowe. W Krasławiu wszelako pozostawiono szkołę powiatową do r. 1854. Tak więc z wzrostem Dyneburga znaczenie Krasławia coraz bardziej upadać zaczęło.



Ołtarz św. Donata z szklanną trumienką z jego relikwjami w kościele krasławskim.

Stan rzeczy w Krasławiu zmieniło przeprowadzenie tędy kolei żelaznej w roku 1865. Odtąd Krasław znowu wzrastać począł. Krasław dużo ucierpiał podczas niemieckiej okupacji i walk między Polską i Bolszewją.

Krasław zamieszkują Polacy, Łotysze, Rosjanie (po większej części staroobrzędowcy) Żydzi i inni. Polacy w większości wypadków są rzemieślnikami, większość Łotyszów jest na urzędach, większość Rosjan trudni się ogrodnictwem, zaś Żydzi przeważnie handlem. W obecnych czasach szkolnictwo w Krasławiu stoi wysoko. Życie organizacyjne młodzieży rozwija się dobrze. Istnieją też organizacje dorosłych. W 1922 r. Krasław został podniesiony przez rząd łotewski do godności miasta, bo przedtem to było miasteczko.

Na wzniesieniu, panującem nad całą okolicą, leży była rezydencja hr. Platerów, gmach wybudowany w r. 1791. Obecnie tam mieści się gimnazjum państwowe łotewskie. Na zachód od byłej rezydencji Platerów w oddaleniu 1 km leży duży kamień. Na oszlifowanej stronie kamienia widnieje wykuty napis „1729“, potem korona Polska i herb Platerów. Podanie miejscowe głosi, że król Polski August w tym czasie był tu na łowach i swój pobyt kazał upamiętnić na wymienionym kamieniu. Od tego, jak głosi podanie, nazwano tę ulicę, gdzie leży ten kamień, Augustowską.

Na północ o pół km od Krasławia wznosi się pagórek, w przy-

bliżeniu 50 mtr wysoki, ma formę stożka. Legenda głosi, że go przez noc usypali djabli.

Cennym depozytem Krasławia są relikwie św. Donata męczennika. Uroczystość św. Donata tutaj odbywa się w pierwszą niedzielę po



Procesja w Krasławiu na Łotwie.

św. Piotrze. Ta uroczystość ściąga tu wiele tysięcy wiernych, odbywających w tym dniu pielgrzymkę do słynnej kaplicy św. Donata. W środku tej jedynej w swoim rodzaju kaplicy wznosi się ołtarz okazały, ukoronowany szklanną trumną z relikwiami tego świętego patrona Krasławia, sprowadzonemi z Rzymu w r. 1778. Ołtarz ten bardzo przypomina wznoszący się w środku katedry na Wawelu ołtarz św. Stanisława biskupa, męczennika.

Bajki ludowe z Łotwy.

Dlaczego zając ma rozerwaną wargę.

Pewnego razu Perkun rozgniewał się na komary. Z tego powodu wpakował wszystkie komary do worka i przykazał zającowi, aby je utopił w rzece. Przy brzegu rzeki zając odwiązał woreczek i, ciekawością wiedziony, zaglądnął do środka, aż raptem pewien komar dżiukt! zająca koło ucha i uciekł w olszyny. Co za nieszczęście! Ale zając, nie tracąc nadziei, rzucił woreczek i począł gonić za nim; kiedy jednak biegł za jednym, wszystkie komary wylazły z worka i z radości poczęły latać w koło nad workiem. Od tego czasu komary do dziś dnia krążą razem.

Ale jak odpowie biedny zajączek, za swą ciekawość, przed Perkunem. W wielkiej rozpaczy nieborak usiadł na pniuszku i zaczął rozmyślać, co Perkunowi powiedzieć. Z takiej boleści traci rozum, zaczyna skakać, jak inni głupi, nakoniec, chcąc utopić się, wpada do rzeki.

Ale los mu nie sprzyja. Tak i tutaj! Jakiś rak, uchwycił zająca za wargę i przekąsił ją. Zając ze strachu i bólu wyskoczył z wody i co sił starczy w nogi, aż dobiegł do lasu. Tam w lesie zabłądził. Dlatego do dziś dnia mieszka w lesie i wargę ma rozdwojoną.

Jak powstała rzeka Dźwina.

Kiedy Pan Bóg stworzył rośliny, zwierzęta ptaki i ryby, jeszcze rzeki Dźwiny nie było. Zwierzęta żyjąc wolno zaczęły kłócić się z sobą. Bogu się to nie podobało. Wiedząc, że przy pracy nie ma czasu na sprzeczki, wymyślił im robotę. Tą pracą było kopanie rzeki. Z tego powodu zwołał wszystkie zwierzęta, ptaki i ryby i kazał im pracować. Zwierzęta rozdzieliły robotę i poczęły pracować każde na swem stanowisku. Zając i lis naznaczali rzece drogę. Zając skakał naprzód, lis zaś, idąc z tyłu, swoim puszystym ogonem naznaczał linję rzeki. Kret kopał na naznaczonem miejscu pierwszą bruzdę. Borsuk ją rozszerzał. Wilk i pies kopali łapami. Niedźwiedź, jako siłacz, brał ziemię i łożył w kupę. Tak powstały brzegi rzeki. Inne zwierzęta pracowały, ile mogły, pazurami. Takim sposobem koryto rzeki wkrótce było gotowe. Przyszedł Bóg oglądnąć pracę, z której był bardzo zadowolony. Obchodząc robotników pochwalił każdego z osobna. Niedźwiedź i kret, szczerze pracując obrudzili się w błocie tak, że byli czarni. Bóg ich pochwalił za szczerą pracę i obdarzył ich czarnem odzieniem, na pamiątkę pracy. Z tego powodu oni noszą i do dziś czarne ubranie. Wilkowi, który najwięcej pracował ogonem i łapami i też mającemu nogi i ogon czarne, też kazał nosić je czarnemi. Z ptaków przy pracy najwięcej odznaczyli się kaczka i gęś, zato im Bóg pozwolił w rzece myć się i pływać. Innym ptakom i zwierzętom, za pracę, tylko pić pozwolił wodę. Opatrywując dalej pracę i robotników Bóg zauważył ptaszkę, która fruwała i wylegiwała się na drzewie. To była wilga. Bóg ją zapytał: „Czy ty nie masz co robić?“ Wilga odpowiedziała: „Gdzie mnie pracować tak żmudnie, kiedy ja jestem tak małą“. Bóg rozgniewał się i powiedział jej: „Dobrze! Bądź teraz na zawsze małą, ale ty nie masz prawa pić wodę z rzeki, dlatego, że nie pomagałaś kopać! Będziesz tylko pić rosę, która znajduje się na liściach i kamieniach! Tylko rosą zgasisz swe pragnienie! Spiewać będziesz tylko wtedy, kiedy wszystkie ptaki będą kryć się przed burzą!“ Do dziś wilga musi znosić tą karę za swą bezczynność. Ukarawszy leniucha, Bóg stanął przy wykopanym korycie rzeki, wziął złoty róg, wlał z niego do koryta wodę, wskazał sam w którą stronę ma rzeka płynąć i dał nowej rzece nazwę D ź w i n a. Tak powstała rzeka Dźwina.

Matka szczęścia.

W dawnych czasach Łotysze mieli wiele bogów i bogiń; jedna z nich nazywała się Matka szczęścia. O tej Matce łotewski lud ułożył wiele podań. Jedną z nich umieszczam: „Matka szczęścia, chodząc po świecie, w pewien zimowy wieczór wstąpiła do odosobnionej chałupki zagrzać się. Na drugi dzień bogini wychodząc zawołała gospodynię chałupki i powiedziała jej: za to, że mnie przyjęłaś i ogrzałaś, proś o trzy dobre rzeczy“. Gospodyni była biedna i dawno nie jadła kiełbasy, więc powiedziała Matce szczęścia: „Niech w moim piecu piecze się kiełbasa“.

W tej chwili było słychać, jak w piecu skwarzyła się kiełbasa. Słysząc o tem mąż rozgniewał się i krzyknął: „Niech lepiej tobie ta kiełbasa przyczepi się do nosa! Czy nie mogłaś poprosić o bogactwo?“ W oka mgnieniu, to co gospodarz powiedział spełniło się, kiełbasa naprawdę wisiała przy nosie i nie można było jej odjąć. Matka szczęścia kiełbasę odjęła i wychodząc powiedziała tak: „Wy nie jesteście pierwszymi, którzy przez lekkomyślność moje dary lekceważą. O trzy rzeczy prosiliście, trzy otrzymaliście. Do widzenia!“

Perkun i Jod.

Bóg grzmotu i djabeł.

Bóg grzmotu nienawidził złego ducha dlatego, że zły duch zmieniał często swoją postać, przemieniając się w kozła, psa i t. p.

Pewnego razu poszła dziewczyna do lasu na jagody. W drodze powrotnej zobaczyła małą czarną ptaszynę, która przestraszona ćwierkała, naokoło skacząc. Wkońcu usiadła dziewczynie na ramieniu. Litościwa dziewczyna schowała ptaszynę w zanadrze. Naraz zerwała się burza z błyskawicami i piorunami. Dziewczynę ogarnął strach i poczęła modlić się. „Boże ratuj!“ wykrzyknęła, a wtem z zanadrza potoczył się czarny kłębuszek i w tej chwili uderzył w niego piorun. Oprzytomniawszy ze strachu, dziewczyna idzie dalej i wsuwa rękę w zanadrze, ale ptaszka tam już nie było. W domu opowiedziała matce, co przeżyła. Matka nato powiedziała jej, że to był sam zły duch, którego Bóg ukarał.

Wigilja pszczół.

Opowiadanie starego pasiecznika.

Opowiadają starzy ludzie, że w noc wigilijną, o samej północy, wszystkie zwierzęta i ptaki i wszystko, co tylko żyje, mówi językiem ludzkim, że każdy człowiek może zrozumieć, co pszczoły mówią. Ale źle wychodzi na tem ten, kto taką rozmowę podsłucha, bo drugiej wigilji nie doczeka. To też mało ludzi mowę bydlęcą słyszało, bo wiadomo iż człowiek boi się śmierci. W Wojnowie w pow. bydgoskim, pod lasem pańskim, mieszkał stary pasiecznik, siwiuteńki. Sam jeden, bo mu żona umarła. Biedny on był, chałupę miał malutką, o jednej izbie i kawałek roli, ale on tam nie sadził ziemniaków, bo wszędzie poustawiał pnie z pszczołami. A miał tych pni pewnie stoosiemdziesiąt. Różne były ule: jedne wysokie w grubym pniu dłubane, słomą nakryte, drugie długie i niskie, inne z desek zbijane, inne ze słomy sztucznie plecione. A jeden, który stał w samym środku, był to ul nie bylejaki. Zrobiony był z pnia lipy, teraz takich uli niema, bo i lipy takie się nie rodzą. Stary wciąż siedział w pasiece, koło pszczół chodził i gadał do nich. Jacy ludzie go znali, to mówili, że stary zna czary, że z pszczołami umie gadać, że pszczoły go rozumieją, a on pszczoły. Staremu żaden rój nie uciekł do lasu, a nawet dzikie roje z lasu przylatywały do jego pasieki. A on je zbierał do przetaka, wsypywał gołemi rękami do ula i przygadywał do nich: „A no chowajcie się dobrze u mnie, dobrzeście zrobiły, żeście przyleciały, u mnie miejsce dla was biedaków się znajdzie“.

Nigdy pszczół nie dymił, nigdy marnego słówka nie powiedział, ale i one go nie kłuły żądłami. Jak kto zaszedł latem do jego pasieki, to go aż strach brał, taki tam był szum, brzęk, tyle tam było pszczół. Ale stary pszczół nie bał się. Chodził w koszuli po pasiece, pszczoły na nim siadały, a on nic. Raz, gdy siedział na ławce w pasiece, rój mu obsiadł głowę, a on poszedł do próżnego ula, rękami pszczoły do niego zgarnął i po wszystkiem.

Ale gdy był już bardzo stary, gdy czuł, że wnet umrze, chciał wiedzieć, co też te jego pszczoły o nim mówią.

Gdy przyszła święta wigilja, zawołał swoją córkę jedynaczkę, co była wydana do drugiej wsi, zawołał zięcia i tak mówi: „Jużem dość żył, czuję, że nie doczekam drugiej wigilji. Jużem i oślepł trochę, nie widzę, już i nogi nie chcą mi chodzić, już i ręce nie potrafią ula wyciosać. Tak myślę, że trzeba będzie umierać. Co po takim niedołędze?“ — Córka, jak to baba — zwyczajnie — zaczęła zaraz szlochać i mówi: „Tato! Co wy mówicie. Ady co ja poradzę sama sierota na świecie?“ — Ale stary nic na to nie pytał, ino mówi: „Jakeście moje dzieci, tak zróbcie to święcie, co wam powiem. Tę pasiekę weźcie na siebie, pszczołom krzywdy nie róbcie, boby was Bóg pokarał; te muszki wam za opiekę dobrze zapłacą“. I poszedł do jamy, wykopanej w ziemi, przyniósł gąsiorek miodu i częstował ich. Jak wypili, tak poszli do domu, każdy w swoją drogę, ino on sam został w chałupie. Ubrał się w świętalną sukmanę, przygodził opłatki z miodem, a potem klęknął przy łóżku i modlił się. Gdy koguty na północ zapiały, stary wziął opłatki do wielkiego ośmiorakiego ula. Patrzy, aż tu ze wszystkich uli do onego wielkiego, lipowego ula pszczoły się zlatują. A mróz był srogi! Wszystkie zlatywały się do tego pnia, co był najlepszy i najwięcej miodu i rojów dawał. Jak się już zleciały, tak zaraz zaczęły mówić po ludzku. Więc przysiadł przy ulu na śniegu, żeby lepiej słyszeć i słucha. A w ulu pszczoły w najlepsze radzą. Matka z tego najlepszego pnia mówi: „Hej nasz pasiecznik dobry chłop! Pamiętajcie w przyszłym roku przynieść mu dużo miodu, narobić dużo wosku! Te, co pilnie pracowały, niech pracują jeszcze pilniej, te co się leniły, niech się wezmą do roboty. Pamiętajcie o tem, bo wam tego nie przypomnę przez cały rok, bo tylko dziś wolno nam mówić ludzkim głosem“. Tak wszystkie pszczoły, jakie ino były w ulu, hurmem odpowiedziały: „Dobry pasiecznik, nigdy krzywdy nam nie robi, będziemy pracować jeszcze lepiej“. I zaczęły brzęczeć, cieszyć się, wychwalać swojego pasiecznika, aż się biednemu staremu słabo z radości zrobiło, że go tak pszczoły lubią. A tu w ulu brzęk ciągły, aż z tego brzęku zrobiła się pieśń, którą znał od samej młodości: „W żłobie leży, któż pobieży kolędować małemu...“. I przyszły staremu na pamięć młode lata, przypomniał się mu dom rodzinny, ojciec, matka, przypomniały się mu te chwile, jak ojciec, tak jak on dzisiaj, opłatki smarował dla niego miodem, jak mu matka do snu kolędy nuciła, a potem szła na pasterkę. Hej! I on posmarował opłatki, ale z kim się niemi połamie? — Córka daleko, jemu tylko te pszczoły zostały. Więc przełamał opłatek na dwie połowy, jedną włożył do oczka ula, z którego płynęła melodja kolędy, drugą sam wziął do ust. A kolęda z ula płynie i płynie, aż się w pasiece rozlega.

A staremu coraz słabiej się robi, ale do domu nie chce wracać, bo się nie może od tej kolędy oderwać. Siadł na śniegu, oparł się plecami o ul i słucha. Skończyły pszczoły jedną kolędę, zaczynają drugą cichusieńką: „Lulajże Jezuniu, moja perełko...“. Hej! I tę kolędę śpiewała mu matka, i nieraz przy niej usypiał. I usnął... A gdy koguty drugi raz zapiały, wyleciały pszczoły z ula, żeby wrócić do swoich uli. Ale jak zobaczyły leżącego bez życia starego, poobsiadały go i zaczęły lizać; chciały go ocucić, lecz stary już nie żył. A jak w Boże Narodzenie przyszła do starej chaty córka starego z zięciem, znaleźli w pasiece zmarzłe zwłoki ojca. Pochowali go na cmentarzu, a z wiosną posadzili na grobie lipę. Lipa co roku kwitnie i co rok pszczoły grają na niej podziękowanie: „Śpij spokojnie dobry pasieczniku“.

Nadesłało Koło przy Szkole Wydz. w Bydgoszczy.

Z życia Kół Krajoznawczych.

Okręgowe Koło Opiekunów Kół Krajoznawczych w Bydgoszczy. Program pracy O. K. O. streszcza się w pięciu punktach: 1) założenie bibljoteki, 2) pomoc dla młodzieży pozaszkolnej, 3) wygłaszanie referatów przez członków O. K. O., 4) założenie Muzeum Etnograficznego w Bydgoszczy, 5) przygotowanie się do zjazdów krajoznawczych w Warszawie i w roku 1932 w Bydgoszczy.

O. K. O. zakłada przy P. T. K. w lokalu klubowym bibljotekę krajoznawczą. Pragnie ją zaopatrzyć nietylko w książki treści ogólnej, których kilka już posiada, ale i w przewodniki i mapy turystyczne całej Polski. Obok bibljoteki tworzy zbiór przeźroczy, z których posiada już 2 serje z Pomorza.

Zarząd stara się o należyte zorganizowanie Kół, ustala program działalności, kierował przygotowaniem Kół do wystąpienia na Zjeździe w Warszawie. Zebrania O. K. O. odbywają się raz w miesiącu, Zarządu O. K. O. zależnie od potrzeby.

W skład Zarządu wchodzą: prezes prof. Monowid, sekretarz Pankowiak, skarbnik ks. Dąbrowski, delegat P. T. K. inspektor szkolny P. Łapiński, dzięki któremu powstały Koła Krajoznawcze tak w szkołach powszechnych jak średnich. Do O. K. O. przystąpiły Koła bydgoskie, zorganizowane przeważnie w ubiegłym roku szkolnym przy: 1. Gimn. Kopernika, opiekun prof. Monowid; 2. Gimn. klasycznem, op. prof. Psuja; 3. Państw. Gimn. hum. m., op. prof. Wenda; 4. Państw. Semin. m., op. prof. Sokołowski; 5. Szkole wydz. m., op. Pankowiak; 6. Szkole wydz. ż., op. Klóskowska; 7. Szkole pow. Leszczyńskiego, op. Rakowska; 8. Szkole pow. Dąbrowskiego, op. Ciszewski; 9. Szkole pow. św. Trójcy, op. Kowalski; 10. Szkole pow. Marcinkowskiego, op. Splitt; 11. Szkole pow. Estkowskiego, op. Banaszak; 12. Szkole pow. kr. Jadwigi, op. Jurek; 13. Szkole pow. Sienkiewicza, op. Grzegorek; 14. Szkole pow. Konarskiego, op. Mizgajski; 15. Szkole pow. Piramowicza, op. Janecka; 16. Szkole pow. Staszica, op. Siemianowski; 17. Szkole pow. św. Jana, op. Mrotek; 18. Szkole pow. w Małych Bartodziejach, op. Biechowiak: 19. Szkole pow. w Okolu, op. Nowicki; 20. Szkole pow. nr. 6 z niem. jęz. nauczania, op. Assmann; 21. Stowarzyszeniu Młodz. Polskiej, oddział męski, op. ks. Fiedler; 22. Tenże, oddział żeński, op. ks. Dąbrowski.

Koło Krajoznawcze Gimn. Państw. Klas. w Królewskiej Hucie zostało założone ubiegłego roku z inicjatywy prof. dr. Józefa Jakubowskiego.

Koło nie mogło rozwinąć zeszłego roku intensywniejszej pracy, gdyż znajdowało się dopiero w zaczątkach i musiało wpierw pomyśleć o swej organizacji i podziale pracy. Dopiero tego roku zaczęła w Kole wrzeć usilna, gorączkowa praca. Odczyty, wygłaszane przez członków, ich prace i badania krajoznawcze przyciągnęły licznych zwolenników, których liczba wzrosła do 120. Koło dzieli się na dwie części: na Koło klas wyższych i na Koło klas niższych. Działalność Koła streszcza się w pracy nad poznawaniem najbliższego terenu, na badaniu zabytków architektonicznych, drewnianych kościołów i kapliczek, właściwości etnicznych jego mieszkańców, ich zwyczajów, gwary, pieśni ludowych, baśni i podań, strojów i t. p. W związku z tem poszczególni członkowie odbywali wycieczki, do Hudowa, do Warszowic, do Żor, Nakła, Golasowic, Syreni i in. Prócz tego zorganizowano jednę wycieczkę do kopalni węgla »Król« w Król. Hucie. Koło posiada bibljotekę, liczącą 80 książek, duży zbiór map, album zawierający kilkaset fotografij, zbiór pocztówek z różnych stron kraju, ofiarowanych przez członków. Pozatem ma ono kilka modeli charakterystycznych chałup i stodół śląskich oraz kunsztownie wykonany model starego drewnianego kościółka z gipsu.

Koło Krajoznawcze przy Gimn. im. Lelewela w Wilnie. Kołem, liczącem 30 członków, opiekuje się prof. W. Makarska. Koło zostało podzielone na poszczególne sekcje: dramatyczną, przewodników, etnograficzną, fotograficzną i emigracyjną. Z sekcji przewodników pięciu członków oprowadzało wycieczkę ze Lwowa, Szkołę handlową żeńską. Sekcja dramatyczna urządziła przedstawienie wraz z Kołem gimn. z Nowej Wilejki. Koło wysłało do Argentyny 14 kg 800 gr książek, ofiarowanych przez członków dla emigrantów polskich. Kilka listów i elementarz polski wysłano do Rumunji. Prowadzi się również korespondencję z innemi państwami, jak z Francją. Oprócz tego członkowie wykonali model okresów geologicznych dla Warszawy. W tym roku zostały zorganizowane wycieczki: do stacji radjowej, do Zielonych jezior, do Muzeum Pedagogicznego, na cmentarz Rosy i kilka w okolice Wilna. Zebrania walne odbywały się co miesiąc, z zarządem i poszczególnemi sekcjami co tydzień.

Z książek i czasopism.

Mierzejewski Czesław. Zaprawa lekkoatletyczna.

Fonferko Tadeusz. Jak zbudować kajak.

Zaruski Marjusz. Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr Polskich. (Bibljoteczka Sportowa Głównej Księgarni Wojskowej). Warszawa 1931. Liczne i z dnia na dzień rosnące rzesze młodych krajoznawców z radością i zadowoleniem powitać winny cenne publikacje znakomicie redagowanej Bibljoteczki Sportowej G. Ks. Wojsk. Broszura Mierzejewskiego wprowadza w metodykę doskonalenia sił i sprawności fizycznej, bez których krajoznawca nie posiadłby minimum przygotowania sportowo-fizycznego do wycieczek. Kpt. Fonferko daje szereg rad i wskazówek jak najprostszemi środkami zbudować kajak, wspaniały instrument, uniezależniający krajoznawcę od kolei, a otwierający długie i krajobrazowo przepiękne szlaki wycieczkowe. Trzeci wreszcie tomik Bibljoteczki Sportowej pióra M. Zaruskiego pozwala zorjentować się krajoznawcom narciarzom w możliwościach zimowego wycieczkowania w okolicach Zakopanego. Jak z powyższego wynika, Bibljoteczka Sportowa winna przeniknąć najszersze sfery krajoznawców, które znajdą w niej rzeczywistą poradę sportowo-turystyczną.

Sosabowski Stanisław. Wychowanie żołnierza-obywatela. Warszawa, Wojsk. Inst. Nauk.-Wydawn. 1931. Książka ppłk. Sosabowskiego przeznaczona jest dla dowódców pododdziałów, a zajmuje się treścią i metodyką obywatelskiego wychowania armji. Ze względu na zestawienie materjałów jak i obszerną dyskusję sposobu podchodzenia do zagadnień, dzieło to oddać może wartościowe usługi także i działaczom społecznym.

Od Administracji.

Zwracamy uwagę,

że »Orli Lot« pozostawiony jest obecnie tylko własnym siłom, obowiązkiem więc Kół Krajoznawczych jest utrzymać go przez prenumerowanie i rozszerzanie we wszystkich Kołach i pokrewnych instytucjach,

że należytość za prenumeratę tak bieżącą jak i zaległą przesyłać najdogodniej czekiem P. K. O. Nr. **409.870** (a nie jak dotąd 401.101),

że listy do administracji, zamówienia prenumeraty, wszelkie reklamacje nieotrzymanych Nrów »Orlego Lotu« oraz zwroty niesprzedanych egzemplarzy należy przesyłać pod adresem: Księgarnia »Orbis«, Kraków, ul. Barska 41.

że dziesięcinę, należytość za legitymacje oraz wszelkie przesyłki pieniężne dla Komisji Kół Krajoznawczych należy przesyłać tylko czekiem P. K. O. Nr. **409.812,**

że wszelkie listy do redakcji »Orlego Lotu« oraz Prezydjum Kół Krajoznawczych należy kierować pod adresem: Prof. Leopold Węgrzynowicz, Kraków, ul. Krowoderska 74, II. p.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41. Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41, pod zarządem Michała Baranowskiego.